

KLEKSOWO

K.P. 21.02.14

S. M. "Korzeń"

Fahrenheit Crew

Są teksty, które powinny być publikowane wyłącznie ku przestrodze, jak nie należy pisać. I omawiany tekst jest tego doskonałym przykładem. Myślę, że autor nie zadał sobie nawet trudu przeczytania własnego dzieła. Jest bowiem kompletnie niemożliwe, by błędy tego kalibru umknęły podczas sprawdzania tekstu nawet średnio rozgarniętemu uczniowi trzeciej klasy szkoły podstawowej.

Tekst sponsoruje literka „i” jak IG-NO-RAN-CJA i jeszcze kilka innych liter alfabetu.

- Korzeń! Znów korzeń! Jebany... [Niezwykle uroczo się zaczyna.][Niektórzy to by chcieli, żeby wszystko estetyką spływało, a to jest, psiakrew, jebany realizm.][Ach! Ja bym nawet autora posądziła o nieporadny turpizm, z którego wyszedł zaledwie trupizm.] – krzyknął pan Jarosław, odstawiając na bok łopatę i chwytając siekierę – korzeń korzeń pogania! W cholerę korzeni...[Hm, czyżby pan Jarosław kopał w terenie zadrzewionym?] – unosił się coraz bardziej, opuszczając ostrze raz po raz [Unosił się, opuszczając ostrze, hm, dwoje na huśtawce?][Hm, może nie tyle huśtawka, co substytut skrzydeł.] – Nieeeee! No nie mogę no! Nie mogę... takie kopanie o kant dupy rozbić... [Niech zgodnę – przez korzenie?]

Stop. Pomijając absolutny brak umiejętności tworzenia dialogów ciekawi mnie wielce, kto podsunął autorowi pomysł, by swojego głównego bohatera darzyć w tekście tak wielką estymą. Konsekwentnie, przez całe opowiadanie, stosuje zwrot „pan Jarosław”. Może by i to miało sens, gdyby pan Jarosław był panem na zamku albo inszych włościach, ale nie klnącym szpetnie grabarzem. Uprzedzam więc, „pan Jarosław” będzie was drażnił do końca czytania. Zresztą, nie tylko on, ale o tym za chwilę.

Najgorsza to ta ynteligencja, co to ją prawda w oczy, zasnute zakłamaną estetyczką, kole. A tak!, a pan Jarosław! To już, jak niepełnosprawny intelektualnie grabarz, to nie pan? Podoba mi się prospołeczna wymowa dzieła: grabarz – człowiek czarnego trudu, niezbyt mądry, ale pracuje, mimo urągających... tych no warunków, bo pracodawca mu korzenie pod nogi. Nie wystarczy dać człowiekowi pracę, o nie. Trzeba mu jeszcze godziwe warunki do jej wykonywania zapewnić. I pan Jarosław ma tego świadomość, i wyraża ją szczerze, bez obłudy. Prostym językiem, bo trzeba walczyć o swoje, nie patysiwac się z takim proboszczem, który korzysta z tego, że pan Jarosław z powodu ułomności do tej pory nie dostrzegł związku między zadrzewieniem cmentarza a jego ukorzeniem.

Szefowa chciała przez to powiedzieć, że ceni ideę pracy u podstaw i niewykluczone, że autor inspirował się dziełami Elizy Orzeszkowej. I ja ze swojego ynteligenckiego piedestału pokornie zwieszam głowę i przyrzekam jeszcze bardziej wytężoną pracę u podstaw - ku chwale redakcji Fahrenheita, rzecz jasna.

- Szczęść Boże w pracy – zaintonował śpiewnie proboszcz ksiądz [Widać taki miał nawyk wyniesiony z ambony ten proboszcz ksiądz. Alleluja, aallelujaa...], wychylając się delikatnie zza kopca ziemi [Niezwykłej delikatności ten ksiądz i nawyki wynosi nie tylko z ambony, ale również z czeskiej bajki o

kreciku.]- z kim pan prowadzi ten dialog ożywiony? [Za to w szkole nie nauczyli proboszcza księdza, że gadanie do siebie jest monologiem.][Ale może ksiądz nie widział, że to monolog, bo ksiądz siedział za kopcem. Poza tym, jaka piękna archaiczna składnia, można rzec – biblijna. Nie dziwota, ksiądz wszak słowem bożym żyje. A w ogóle uważam, że to słodziackowe gadanie księdza jeszcze bardziej ujawnia jego prawdziwe oblicze, czyli mamy do czynienia ze świadomym zabiegiem artystycznym.]

Powyższe zdanie [ciemnym drukiem!] jest dowodem na to, że w stosunkowo skromną ilość literek można wtłoczyć nieograniczoną liczbę głupot. Uprzedzam lojalnie. Takich zdań będzie więcej. Wszystkie takie będą, gwoli ścisłości.

Pan Jarosław nie odpowiedział na pozdrowienie. Na zapytanie rzecz jasna też nie odpowiedział. Rąbał siekierą pomiędzy szeroko rozstawione nogi. [To musiało boleć!] Błoto leciało wysoko ku niebu, aż proboszcz ksiądz musiał się cofnąć o kilka kroków. [Pan Jarosław miał siekierę dalekiego zasięgu.] Pan Jarosław był dzisiaj bardzo zdenerwowany. Z trzech powodów: po pierwsze, bo padający od kilku dni deszcz, zdążył tak napoić ziemię, że pan Jarosław stał do połowy łydek w wodzie, po drugie, bo padający od kilku dni deszcz przestał padać i była straszna palma [Straszne palmy kiełkują, gdy deszcz przestaje padać.], po trzecie wreszcie i najważniejsze, bo Niewolak umarł właśnie dzisiaj.

- Właśnie dzisiaj musiał umrzeć kapcan jeden [Koniecznie należało powtórzyć w dialogu informację, którą znamy z narracji.][Oczywiście, wcześniej była narracja, teraz jest ekspresja własna bohatera. Ktoś tu chciałby zamknąć usta panu Jarosławowi, ha!] [Już nie będę, obiecuję!] – mrucał pod nosem pan Jarosław – właśnie dzisiaj... – uderzył siekierą – stary grzyb stękał i cherlał... [Hę?][No cherlak był, więc cherlał, jakby był mocarz to by się mocował.] [No tak, logiczne! A autor na aut!] – wciągnął powietrze – od kiedy pamiętam cherlał... – powiedział na wydechu – ale nie! Właśnie dzisiaj musiał... - urwał i oddychał ciężko. Raz po raz wypuszczał powietrze szeroko otwartymi ustami.

Drogi czytelnik miał właśnie okazję zapoznać się z przykładem kompletnego braku umiejętności w konstruowaniu dialogu. Pomijam takie błahostki, jak interpunkcja i wiedza, w którym miejscu rozpocząć świetlaną myśl autorską wielką literą, ale nie mogę milczeć, gdy pan Jarosław mruczy, że Niewolak „cherla”, i któryś z nich wciąga powietrze. Podejrzewam, że pan Jarosław, bowiem Niewolak śmiał umrzeć właśnie dzisiaj. Co więcej: zakładając, że grób jest przeznaczony dla Niewolaka, odkrywamy nowe zasady pochówku. Po co zakład pogrzebowy, msza i inne duperele. Niewolak wycharlał się na śmierć, przechodząc koło cmentarza, więc od razu proboszcz ksiądz klienta na miejsce pochówku zataszczył i zlecił panu Jarosławowi pospieszne wykopanie grobu. Może parafia wprowadziła usługi ekspresowe „Tylko u nas! Zgon i pochówek za jednym zamachem. Zaoszczędź na kosztach transportu.”?A może panu Jarosławowi chodzi o umowy śmieciowe albo płacę minimalną?Aluzją taka. Trudno powiedzieć, o co chodzi panu Jarosławowi, ponieważ ma on problemy ze zbornością wypowiedzi. Myślę jednak nad tym, jak tu zarobić na tych ekspresowych pochówkach i nawet wymyśliłam promocję: doczołgaj się do dołu o własnych siłach, a zasypiemy cię za pół ceny. Albo: atrakcyjne zniżki grupowe!

- Niech pan mniej mówi panie Jarosławie – podjął proboszcz ksiądz [Proboszcz-ksiądz? Już trzeci raz autor zastosował ten niezwykle zabieg stylistyczny, więc nie może to być pomyłka, tylko kompletny

brak znajomości rzeczy] – to się pan nie będzie tak męczył. [Boże, czytasz i nie grzmisz!] [Poniekąd racja, to jak z tą krową, co dużo ryczy – grabarz co dużo gada, słabo groby kopie] [No w sumie racja. Niepotrzebnie się czepiam.]

Pan Jarosław wyprostował się w grobie. [Dotąd leżał krzywo najwyraźniej.] Ściągnął rękawice, z tylnej kieszeni spodni wyciągnął kraciasty kawałek materiału, będący kiedyś rękawem koszuli i wytarł spocone czoło. Później policzki i szyję. Z położonego [A może z leżącego?] obok nasypu plecaka wyciągnął butelkę niegazowanej mineralnej i zagrał na grdyce długi hejnał ku czci tych wszystkich, którzy wybierali sobie lepsze pory na umieranie. [A ja zaraz wygrzytam na zębach arie ku czci poetów grafomanów, którzy powinni sobie wybrać inną porę na pisanie. Co ja mówię! Żadna nie będzie dobra.] Proboszcz ksiądz ani trochę się nie zniechęcił. [No w sumie czym tu się zniechęcać? Przecież pan Jarosław ignoruje go dopiero od dwóch stron, od niechcenia bluzgając pod nosem i sypiąc na proboszcza księdza błotem spod siekiery dalekiego zasięgu.][No jest tam w Biblii coś o nadstawianiu drugiego policzka, widać proboszcz ksiądz odebrał porządne wykształcenie zawodowe, a nie jakieś kursy internetowe.] [Wszak w Biblii jak wół stoi: *Gdy ktoś sypie na ciebie błotem, to wyjdź zza kopca.*] Patrzył na pana Jarosława długo i cierpliwie. Pan Jarosław splunął, a właściwie strzyknął śliną przez szparę pomiędzy jedynekami, która wyrosła mu tam zdaje się po to, żeby śliną mógł strzykać tak jak teraz [Szpara wyrosła?][Ewolucja, pani kochana, ewolucja i żywność genetycznie modyfikowana.]

- Ku rozrywce sobie gadam. [Jakie to logiczne. „Rozrywa” się pan Jarosław drętym monologiem, ignorując potencjalnego rozmówcę.][Może lubi się z proboszczem droczyć, w końcu na cmentarzu nuda, a warunki pracy urągające.] Jakby mi ksiądz proboszcz [Ha! Czyli jednak ksiądz proboszcz!] oddał to radio, co to je sobie przyniosłem tutaj jak dla Jakimczuka kopałem – powiedział pan Jarosław, ani trochę prosby w prośbę nie wkładając. [Zaraz mi zabraknie dyplomacji w dyplomacji.][A dlaczego niby pan Jarosław miałby prośbę w prośbę wkładać, on zwyczajnie informuje proboszcza księdza o zaistniałym związku przyczynowo-skutkowym. Jak sobie człowiek Ozzy'ego przy kopaniu puści, to żaden korzeń niestraszny.][Szefowo! Uważaj z miłością do proletariatu, bo jak palec dasz, to rękę weźmie. Ozzy, Ozzy ... To może od razu telewizor i serial „Żywe trupy”?]

- Nie. Na cmentarzu nie będzie pan tych poszarpańców słuchał. Należy się zmarłym szacunek... – do pana Jarosława dotarło tylko „nie”. Dalej [Dłużej?] już nie słuchał. Rąbał korzeń. Musiał skończyć przed osiemnastą. Bo o osiemnastej odchodził [A nie odjeżdżał?] pakaes do Rzeszowa. A w Rzeszowie grał Overdeath, rzeźnia zapowiadała się nieludzka. [W odróżnieniu od rzeźni ludzkiej, która się nie zapowiada i przychodzi po delikwenta w ciszy i podstępnie.] Bilet kupił już pół roku temu, chociaż nic nie wskazywało na to, że miało ich zabraknąć.[Eee, to jakaś marna kapelka była. Też miał się gdzie spieszyć...]

- A Niewolak musiał dzisiaj! Wiedziałem, że coś wywinie zanim zdechnie! [To wywinął coś przed zdechnięciem, czy faktem zdechnięcia? Trochę tu logika siadła, mam wrażenie.][Uprzejmie proszę koleżankę odkużaczkę, by nie wyśmiewała się z niepełnosprawności bohatera.] [Przepraszam!]

Pan Jarosław wziął ogromny zamach, przyjrzał się po raz ostatni korzeniowi i uderzył z całej siły.

I zniknął.

Uff. Udało nam się dotrzeć do końca pierwszej sceny. Dalej, choć trudno w to uwierzyć, jest jeszcze gorzej.

Na rynku panował względny spokój. Kramarze już dawno pozwijali swoje interesy [W ruloniki pozwijali?][A co, Biedronka w mieście?] i wrócili do domów, czy gdzie tam któremu wypadło. [Niektórym być może wypadło pod most, innym na pobliskie łąki.][Nie, nie, ja myślę, że z tymi interesami to udali się zupełnie gdzie indziej.] [I sformułowanie „prowadzić interes” nagle nabrało nowego znaczenia.] Do niedawna pojawiali się nieliczni przechodnie, ale w końcu połknęły ich trzaskające bramy, by wypłuć dopiero o świtaniu, goniących w codziennym zamęcie. [I jak ja mam skomentować to zdanie?][Nie komentować, przyjąć do wiadomości, że to miasteczko jest nawiedzone.] [Aha. No dobrze.]W pobliskich wioskach czekały psy, ale jakoś tak leniwie i z maniery tylko. [Maniery, jak każdy wie, to duże, żołnierskie manierki. Okoliczne psy były z natury wstydlive, więc czekały wyłącznie po włożeniu łbów do manieri.][Bo to były psy zmanierowane. We łbach się burkom przewraca!] Kolejno gasły światła w oknach kamienic, których groza wilgocią wypełzała na ściany. [Jednostką miary grozy jest bowiem wilgoć. Wilgoć okien oczywiście.][Ja to zdanie chcę do sygnaturki!] [KU-CHWALE-FAHRENHEITA!] Z minuty na minutę robiło się ciemniej i ciszej. Dwuosobowy patrol z latarnią [Już dziesiąta na zegarze, gości światła gospodarze]co jakiś czas pojawiał się przy ratuszu, by powoli zmaleć w wąskiej uliczce. [Wchodząc w wąską uliczkę należy zmaleć, żeby się zmieścić. Logiczne.][To jakaś dziura, jedną uliczkę tylko mieli.] Echo długo jeszcze niosło stukot podbitych butów. [Podbitych futrem zapewne, albo i nie? To by nie wyjaśniało stukotu. Chociaż – w nawiedzonym miasteczku wszystko jest w końcu możliwe.]

Od strony rzeczki nadeszło dwóch ludzi, obaj mieli na sobie długie, sięgające kolan płaszcze. Szybko rozejrzeli się po ulicy, po czym ukryli się za rogiem budynku. Czekali. Po jakimś czasie nadeszło kolejnych dwóch, tym razem z przeciwnej strony, skradając się wzdłuż ścian. Jeden z nich dziwnie przestawiał nogę [Poetycki opis utykania.], drugi był niecodziennie zgarbiony. [Garbił się w dni parzyste oraz podczas pełni.][Czepiasz się, standardowy opis partyzantów. To wszystko, żeby się nie zdekonspirowali.] Zniknęli za węglem. Ostatnia dwójka pojawiła się niewiadomo skąd, jak gdyby zmateriałizowała się pomiędzy czwórką oczekujących.[Czyżby fantasy?] Czas wydawał się być gęsty. [Gęsty czas? To może jeszcze słona noc albo ozdobna szubienica?][Koleżanko, co do ozdobnej szubienicy to i owszem, wszystko zależy od osobistej definicji słowa „ozdoba”.] [No dobra. Masz mnie.] Gdyby rzucić w jego taflę [Taflę czasu?]kamieniem, kręgi rozchodziłyby się powoli, ciągnęły jak guma. [Guma czasu zalepiła mi percepcję.][Spokojnie, przykładowy kamień też był z gumy. A tak naprawdę Autor chyba chciał napisać, że tajemniczym przybyszom oczekiwanie się dłużyło.] [Brałam to tłumaczenie pod uwagę, ale po namyśle odrzuciłam jako zbyt proste.]

Kamień rzucony na ulicę odbił się kilka razy. [Nietypowo.][Mówiłam, że z gumy.] Patrol przystanął, po czym zaczął zbliżać się w ich kierunku. [Czym kierunku?][Kilkakrotnych odbić kamienia. Elementarne.] W blasku niesionej przez jednego[Patrola?] [To była ciężka latarnia.] latarni dojrzeli zaciśnięte na paskach karabinów dłonie [Ale czyje dłonie?][Pewnie swoje, patrola dłonie. Się ma latarnię, się widzi]. Piętnaście kroków. Dziesięć...

Dobra, chwila. Czy ktoś na podstawie tego opisu jest w stanie zorientować się, co tak naprawdę się dotąd wydarzyło? Analizuję ten fragment i nadal nie jestem pewna autorskich intencji. Okazuje się, że opisy są w tym opowiadaniu jeszcze gorsze od dialogów.

Przy rosnącym nieopodal samotnym drzewie niemiłosiernie rozdarł się kot. [Kot może się przecież czasem podrzeć. Ze starości na przykład. Rozumiem, że skoro było to darcie niemiłosiernie, to strzępy kociego futerka fruwały pomiędzy patrolem a członkami tajemniczej grupy.] Patrol jak na komendę odwrócił się w jego kierunku, oświecił. [I nastąpiła epoka Kociego Oświecenia.] [Czasami nazywanego także Renesansem Sierściucha.] Był czarny jak smoła, wielki i odkarmiony [Wcześniej widocznie był zabiedzony i ktoś biedaka odkarmił.] [Czarny patrol, wielki i odkarmiony, mieszkańcy mogą spać spokojnie.] na łapkach miał fosforyzująco białe skarpetki. [A kupił ten kot swoje skarpetki na straganie kupca z Czarnobyła.] [Nie, nie, nie. To patrol wyfasował te skarpetki u kwatermistrza. Ponieważ patrol jest uczestnikiem ruchu drogowego, a ulice są nieoświetlone, więc patrol musi mieć te... no świecące paski takie, no.] [Rozumiem!] Zamiauczał przeciągle, tym razem raczej żałośnie [Raz niemiłosiernie, teraz żałośnie – o co temu kotu chodzi właściwie?][Jakemu kotu? Co Ty z tym kotem?! Weź, czytaj ze zrozumieniem. Patrol, partol zamiauczał. Taki kamuflaż], stanął na tylnych nóżkach [Nóżkach??][Oj!]i zaczął szarpać pazurami korę drzewa[ojoj], zamaszyście machając przy tym ogonem. [Ponieważ obie te czynności są u kota naturalnie połączone.] [Ops! Patrol, nóżki, pazury, ogon... Jesteśmy w piekle?] Następnie powoli odwrócił się w ich kierunku, wyszczerzył kły i zasyczał. [Bo to był wąż z kłami w kocim przebraniu. Wielkiej odwagi i hartu ducha.][No dobra, przyjmijmy – hipotetycznie, ale przyjmijmy – że wiemy. o co chodzi, i jedźmy dalej. Jedno jest pewne: był to kot, który się patrolom nie kłaniał.] [Już wiem! Kot był w patrolu! I nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.]

- Brać bez strzału – powiedział szeptem ktoś zza ich pleców. [Kota???][Jasne że kota. Koty to dranie, szczególnie czarne i odpasione. Taki to najpierw pcha się do komunikacji miejskiej, potem nachlewa benzyny i mieszkanie z dymem idzie. Mnie bardziej interesuje to „ich”. Obstawiałbym kota z patrolem, ale na kogo syczał w takim razie kot?] [No jak to na kogo? Na tego co dziwnie przedstawiał nogę i tego co niecodziennie utykał.]

Dopadli ich błyskawicznie we czterech.[Na bogów, aleśmy nierozgarnięte! Byliżby napadającymi owi partyzanci?! No dobrze, ale dlaczego ich jest czterech? Gdzie kulawy z garbatym?] [No tłumaczę przecież! Kot ich osadził w miejscu swoim syczeniem. Sparaliżowało ich ze strachu, to się przez kilka akapitów nie ujawniali.] Odwrócić się i wziąć do ręki karabin zdążył tylko ten bez latarni.[No, drugi trzymał latarnie, albo rybka, albo akwarium.] Ale nie wycelował, bagnet przebił mu gardło. [Zaraz, chwila. Wziął do ręki karabin i wbił sobie bagnet w gardło? Pechowo w sumie.][Tak to jest, kiedy podsypia się na szkoleniu BHP.] Chrupnęło. Zachwiał się krótko [Bywa, że zabici chwieją się długo, ale nie tym razem.] [To zależy czy bagnet jest przyczepiony do karabinu, czy luzem. Bagnet z karabinem może robić za podpórkę jakiś czas, wtedy chwieją się dłużej]i przewrócił.

Przerwa. Powyższy opis można nazwać jedynie galimatiasem. I jeszcze ten absurdalny kot czy tam wąż.[O przepraszam, kot jest zwierzęciem starożytnym i nietykalmym! Poza tym odkąd się pojawił, tekst stał się jeszcze bardziej tajemniczy i zabawny.] Dobrze, możemy kontynuować. Ostrzegam jednak, że (choć ciężko w to uwierzyć)[E tam.] dalej będzie jeszcze gorzej.

- Ruł! Ruł! [Bo po co zaśmiecąć tekst językiem niemieckim, skoro można wysmarować wszystko fonetycznie.][To się nazywa lingwistyka stosowana, koleżanko.] [Obstawiałabym brak chęci do korzystania ze słowników kochana szefowo.] skurwysynu! – syknął ktoś wbijając łufę peemu w kark temu drugiemu – tylko otwórz mordę! [Bo, jak wiadomo, wbijanie lufy w kark wymaga otwarcia mordy. W sumie jest to zależne od tego, z której strony się wbija.][Co racja. to racja, a jeśli wbijający jest postury karzełka, to...] [Nie karzełka, tylko kota.]

Złapali leżącego za nogi i pociągali za węgiel. Bagnet, który przebił gardło na wylot, chrobotał po kamieniach. Pomimo tego żył jeszcze. [Bagnet żył?] Charczał, bulgotał i podrzucał kończynami. [Cóż za niezwykła animizacja bagnetu. Zdumiewająca wręcz.] Jeden z napastników został pod drzewem i głaszał kota, który z dumnie uniesioną głową mruczał donośnie, [Co proszę? Pomijając „donośne mruczenie”. to ja tu czegoś nie rozumiem. Tam sobie trwa w najlepsze morderstwo bulgoczącego bagnetu, a jeden koleś stoi sobie spokojnie i głaszcze kota. Kota, który jest agresywny i syczy jak wąż, co każdego normalnego człowieka w sposób naturalny nastraja do pieszczot.][Nie morderstwo, tylko walka z najeźdźcą, a kot widocznie syczy wyłącznie na okupantów.][Ale tylko polski kot.][Właśnie i dlatego syczał dla niepoznaki, żeby zmylić patrola.] Nagle zerwał się z siadu jak sprężyna i przyskoczył do kałuży krwi. [Napastnik się zerwał?][A ty byś tak spokojnie sobie siedziała, gdyby obok kusząco parowała świeżutka krew?][No cóż, pewnie bym się nie oparła.] Ponownie rozsiadł się wygodnie i zaczął błyskawicznymi wysunięciami języczka zlizywać krew z chodnika [„Wysunięcia” to takie wypustki na języczku służące napastnikom do zlizywania krwi]. Ostre jak sztylety ząbki szybko się zaczerwieniły. [Boszszz...][Wiedziałam, że czegoś mi w tym tekście brakuje, wampir, brakowało mi wampira patrioty! No to już mamy urban fantasy.][Widzisz? W końcu dotarł do ciebie potencjał drzemiący w tym opowiadaniu, szefowo.]

- Pojebało cie Jarzębina! [Niewykluczone, że dowódca miał rację. Żołnierz Jarzębina nie mógł być normalny, skoro porzucił przyjemne zajęcie głaskania obłąkanego kota i przypadł do kałuży krwi by się nieco posilić.][Czepiasz się - wojna, Niemce, stres, kot... każdy by się napił.][Wśród wojennej zawieruchy można wypić trochę juchy.] - zakrzyknął głos zza rogu - Z powrotem! A tego migiem związać.

Czekali oparci plecami o ściany kamienic, wnikali w nie, stawali się pęknięciami na chropowatym tynku, wypełniającymi się wilgocią podczas słoty, kurzem podczas upału i szronem podczas mrozu. Znieruchomieli, ściskając w dłoniach broń czarniejszą niż noc. [Ale kto? Któż śmiał bezcześcić te biedne kamienice i to w tak długim przedziale czasowym?][Oni.] [Aha.] Rynek uspokoił się znowu. [Spokojnie Rynku, wszystko będzie dobrze.] Jedynie gwar knajpy odzywał się co pewien czas [Ciekawe co mówił ten gwar.][Nie wiadomo, bo mówił po niemiecku, co się jeszcze okaże], lecz gdy cichnął, słychać było mlaskanie kota. [No-no, to dopiero musiał być kot!] Jego oczy świeciły w ciemności jak dwa ogarki. [Pozwólcie, że zostawię to bez komentarza, zwłaszcza że to ostatnie nasze spotkanie z chłepczącym kotem.] Nagle ciszę nocy rozpruł wrzask dochodzący z cmentarza. [Pewnie chodziło o zwrot „przeszył krzyk”, ale oj tam, oj tam.] Krótki i pełen bólu, który powtórzył się jeszcze kilka razy i echem przebiegł po płytkiej rzeczce. [Patataj, patataj!]

- Długi, leć, zobacz, co tam się dzieje. Mamy jeszcze pięć minut - błysnął zegarek. [Długi postanowił wykonać polecenie zegarka.][No dobrze, ale czym błysnął zegarek? Intelktem?][Może refleksem?]

Niewyraźny element odłączył się od ściany i szybkim krokiem zniknął w uliczce. [Może to była jakaś ektoplazma.] Czas jakiś nie wracał [Szyk ważną jest w zdaniu rzeczą bardzo.] W końcu w ciemności rozległy się klątwy i głosy [Przez chwilę myślałam, że jakaś wiedźma wkracza do akcji i wyjaśni się, kwestia kota, ale nic z tego. Autor po prostu nie widzi różnicy pomiędzy klątwą i przekleństwem.][No nie wiem, w końcu klątwy dochodziły z cmentarza. Może to była hrabinia Franczeska, która wołała: Rodrygu, przeklinam cię i te Wiśniewskie!] [I zaraz wezmę sękatą deskę!] Tępy odgłos ciosu i krótki jęk wszystko uspokoił [Jęk ma bowiem działanie uspokajające. Tępe odgłosy najwyraźniej również.] Wracał Długi w towarzystwie wysokiego człowieka, który kurczył się, czując za plecami wycelowaną w siebie lufę. [„Kingsajz”?]

- Leżał w rowie na cmentarzu - wytłumaczył Długi - mówił, że jest grabarzem i kopał kwaterę dla Niewolaka, ścierwo. Ja znam grabarza, to nie on. To miał przy sobie. Na chodnik upadł ciężki

przedmiot. Siekiera o szerokim, błyszczącym ostrzu. [Jak tajemniczo się robi: to nie ten, to tamten i ma przy sobie to.][Ale za to, jakie piękne okoliczności obciążające.]

- Nie mamy czasu - powiedział mężczyzna w panterce [Eee, trafiliśmy do powstańczej Warszawy?] [Niezbadane są ścieżki pana Jarosława.]- związać i położyć koło tamtych - złapał pana Jarosława za uszy, wykręcił boleśnie [Za uszy? A potem pogroził palcem i postawił do kąta? No naprawdę...][No wiesz, nieprzyjaciół w granicach, a pan Jarosław zabawia się z siekierą na cmentarzu. Wypadało skarcić.] - nie będziemy cię kneblować, boś przecież nasz. Co robiłeś z siekierą na cmentarzu jeszcze się dowiemy.[Czasem lepiej nie wiedzieć, szczególnie gdy w grę wchodzi siekiera. Bo to wiecie (wersja dla ceprów): idzie sobie baca przez wieś i niesie siekierkę. Zobaczył go milicjant i woła: „Baco, skąd macie tę siekierkę?”, a baca w długą. Ganiają się, ganiają, nachalny milicjant co jakiś czas ponawia pytanie, wreszcie wpadają za chałupę, rozlega się głośnie DUP! Wychodzi baca zza chałupy, wyciera siekierkę o rękaw i mówi: „Skąd masz tę siekierkę, skąd masz tę siekierkę! A kupiłem se, a w sklepie”. A tak poważnie, to bardzo chciałabym wiedzieć, czemu „ten w panterce”, który nota bene wcześniej miał na sobie płaszcz, interesuje się tym, co jakiś facet robi na cmentarzu, i czy nie powinien raczej skoncentrować się na swoim zadaniu. Bo chyba w jakimś celu wtapiają się w te mury, piją krew wroga, itp.?) Teraz leż tu i nie przeszkadzaj, bo cię uciszymy jak tego - wskazał na martwego żołnierza - panimajesz? [Powiedział po rosyjsku Polak do Polaka. Taki obyczaj.][Może oni byli z grupy inicjatywnej?] [Mogło tak być. Ten niecodziennie się garbiący to wypisz wymaluj Marceli Nowotko.]

Pan Jarosław skinął głową na ile pozwalały mu wykręcone uszy. [Możemy tylko przypuszczać, że polski Rusek zakłócił swobodę przeczącego kręcenia głową u Pana Jarosława.][Nie, myślę, że w przypadku tego opowiadania nie możemy niczego przypuszczać. Ja bym wprawdzie obstawiała, że kiedy człowiek tak sobie leży związany („związać” i „leż tu”), to wykręcone uszy nie powinny w niczym przeszkadzać, ale co ja tam wiem o walce z okupantem.] [Ja nigdy nie walczyłam z okupantem, więc łatwowiernie założyłam, że jak się zwiąże i powali wroga, to potem się go rytualnie przytrzymuje za uszy.]

Postacie z powrotem przywarły do ścian, wtopiły się. [Krwiożercza fasada kamienicy pożarła ich najwyraźniej.]

- Cholera. Już ich powinni zdjąć - mówił mężczyzna w panterce - jeśli nie zdążą...

- Znak, jest znak! - szarpnął jego ramieniem ten garbiący się niecodziennie. [Codziennie chodził wyprostowany, ale na specjalne okazje zakładał silikonowe zwyrodnienie kręgosłupa.] Już się nie garbił, za pasem jego i towarzysza powtykane były ciężkie handgranaty [A nie można napisać po prostu granaty?][Nie, bo wtedy nie domyśliłabyś się, że: a) koncerta nie budżet, b) kręcący się po ciemnej uliczce goście są dzielnymi partyzantami ze zdobyczym uzbrojeniem, a nie dajmy na to oddziałem Specnazu.]. W przeciwległym rogu placu, tuż obok ratusza, pulsowało białe światło.

- Ostry dawaj latarkę - powiedział ten w panterce, po czym dał sygnał, nerwowo naciskając przycisk - Dobra chłopaki. Ruszamy za minutę. Sytuacja bez zmian. [W końcu przez ostatnie pięć stron nic się nie zdarzyło, prawda?][Mam niejakię podejrzenia, że „ten w panterce” chciał powiedzieć, że plan bez zmian, ale to tylko moje domysły.] [Nie... Nie sądzę. W tym musi być coś głębszego.] Jarzębina i Ostry idą prawą stroną pod ścianą. Ostrzeliwują okno, a później ubezpieczają od szosy. [Okno ubezpieczają?][A co? Można od pożaru, można i od szosy.] Stanisław i Czapla od lewej, podchodzą pod okno i wrzucają granaty.[Albo od granatów. Już wiem, to taki przekręt ubezpieczeniowy.] Później ubezpieczają Waldemara i jego ludzi, oni wchodzi do knajpy i sprawdzają czy Schutzpolizei nie żyje.[No-no, nooo, jak widzę, „mierz siły na zamiary” tu odchodzi. Dwa granaty na całą Schutzpolizei Trzeciej Rzeszy. Mają chłopaki fantazję!][Oni są po prostu odważnymi patriotami, co to z bagnetami na czołgi żelazne i takie tam ...] Ja z Długim zostaję tutaj i pilnuję wam pleców. Jasne? [No jasne,

panie dekowniku!] [No, ale przynajmniej już wiemy, skąd ten gwar w knajpie, to Schupo zorganizowała sobie na polskim zadupiu imprezę integracyjną.][Tańszy catering, co się dziwisz.]

- Jest - odpowiedziały skrótowo głosy. [A ja skrótowo zapytam - ale co jest?][To już nie jest skrótowo.]

- Uwaga... – błysnął w kierunku Waldemara - ...Poszli!

Informuję uprzejmie, że w tym miejscu zaniechałam prób zrozumienia, ilu właściwie bohaterów ma to opowiadanie oraz kto i do kogo wygłasza kwestie. Są jakieś granice poświęcenia się podczas pracy z tekstem. Tak? Nie, nie ma letko. Mobbing! Mobbing!

Przykucnięty za rogiem patrzył jak Jarzębina i Ostry biegną pochyleni pod ścianą. [Pan o ksywie Przykucnięty miał niezwykle dogodny punkt obserwacyjny, trzeba przyznać!][Nie mówi się ksywa, mówi się pseu-do-nim.] [Co racja, to racja. W końcu partyzantka to partyzantka. Nie w kij dmuchał.]Przez chwilę słyszał tylko oddalające się kroki. Później czerwcowe powietrze rozdarła długa seria z automatu, połączona z odgłosem tłuczonej szyby.

Proboszcz ksiądz [Więc jednak proboszcz ksiądz.] wystawił głowę zza kopca ziemi. [Krecik?][Ja nie wiem, ale czy tylko ja mam wrażenie, że proboszcz, zwany księdzem, zajmuje się podglądactwem?][To się nazywa nadzór!]

- Panie Jarosławie? Co pan...

Z przeciętego korzenia wypływała czarna maź, która stopniowo zaczęła wypełniać rów. Proboszcz ksiądz [Ech...], zdawałoby się, wrósł w ziemię. [No, to wszystko jasne. Czarna maź cofnęła pana Jarosława w czasie. Zgadlibyście?][Mieliśmy pewne podejrzenia, choć tak dramatycznych efektów specjalnych jak czarna maź nie braliśmy pod uwagę.] Usta zaczęły wypowiadać bezgłośnie modlitwę [Ja modłę się bezgłośnie o koniec tekstu.]

- Stało się - powiedział wreszcie na głos - piekło go żywcem pochłonęło.

Otrząsnął się i zaczął biec w kierunku kościoła.[Czyżby proboszcz bał się, że piekło podaży za nim? Ciekawe.] Po drodze minął, nie zaszczycając nawet spojrzeniem masywny pomnik, który swymi niemymi iglicami wygrażał nieczułym niebiosom. [Zaczęłam się zastanawiać, jak to jest, niemo wygrażać, i nie doszłam do żadnych wniosków.][Jak się ma iglice, to można, tak jak pięściami, a dzieci i pięści głosu nie mają.] [Teraz przynajmniej wiem, po co się buduje iglice.]Kamienna tablica obsypana zwiędłymi kwiatami głosiła:

Chwilunia, chwilunia. Pomnik był strzelisty, tak? Tablica przytwierdzona do pomnika, tak? To jakim cudem była obsypana zwiędłymi kwiatami? Przyleciały lotem poziomym z pobliskich grządek i przykleiły się do niej? Oj, tobie to wszystko trzeba tłumaczyć. Ha! Sama nie wiesz i tak tylko piszesz dla zmyłki, szefowo! A miała być premia...

PAMIĘCI ZAMORDOWANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW

W LIPCU 1944

MIESZKAŃCÓW MIASTA P.

Ha! A jednak! Wiedziałam, zawsze wiedziałam, na przekór tym wszystkim noo... cynikom, euroentuzjastom i ekologom, że duch konspiratorów w narodzie nie zginął! Po wojnie pomnik stawiali, a nazwy miasta nie wydali!

Tu następowała długa lista mężczyzn i kobiet. [Chyba nazwisk?] Poniżej, dalsza część tablicy[Bo bliższa była niema.] głosiła:

PAMIĘCI ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

POLEGŁYCH W CZERWCU 1944

Z BRONIĄ W RĘKU

Paweł Dzikowski ps. *Graba*

Andrzej Szczurek ps. *Waldemar*

Bogdan Knap ps. *Ostry*

Wiesław Kował ps. *Jarzębina*

Walenty Janiczek ps. *Czapla*

Michał Wrzos ps. *Stanisław*

Maciej Mętny ps. *Cyngiel*

Jan Olbracht ps. *Osa*

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Graba w napięciu przysłuchiwał się strzelaninie. Serie z peemów stawały się coraz krótsze, przerywane pojedynczymi wystrzałami. Granaty – pomyślał – jeśli wszystko idzie dobrze, to teraz powinny wybuchać granaty.

- Zginiecie – powiedział drżącym głosem pan Jarosław – to się już...

Nie dokończył. Długi przyskoczył do niego i ciężką kolbą browninga uderzył go w szczękę.

- Jak jeszcze raz się odezwie to go zastrzel – powiedział Graba. [Ciekawy stosunek do ludności cywilnej, ciekawy. Jeśli ktoś nie zauważył, to obywatel Graba nie był hitlerowskim siepaczem.]

Długi, który wolał czyny zamiast słów, kopnął pana Jarosława w krocze, a widząc trzęsącego się obok Niemca, zdzielił go w to samo miejsce. [Pierwsza zasada wojenna: się nie trzęś, bo dostaniesz kopa między nogi.][Mnie tu bardziej zastanawia strona techniczna kopania w krocze leżącego, związanego człowieka.] [Mógł być związany tylko od góry, lub, co bardziej prawdopodobne, związali mu tylko uszy. To by ostatecznie rozwiązywało zagadkę, dlaczego pan Jarosław nie mógł nimi ruszać.]

Trzy następujące po sobie eksplozje zatrzęsły drobnymi kamyczkami bruku. [Marne jakieś te eksplozje.][Marny bruk raczej.] [Nie marny, tylko luksusowy. Jak taka drobniutka mozaika w wypasionych hotelach.]- To spod ratusza – myślał gorączkowo Graba – spod ratusza, coś idzie nie tak. [Graba zlokalizował miejsce eksplozji na podstawie drgań żwiru i być może układu niżu burzowego nad Japonią.][A ja nie wiem, skąd to czarnowidztwo obywatela Graby? Przecie granaty miały wybuchnąć, nie? To wybuchły.] [Nic nie rozumiesz. Graba jest inteligentny, tylko nie zauważyłaś. Ile mieli granatów? D-w-a! A ile było eksplozji? T-r-z-y. Nie uważasz, że to podejrzane, i Graba mógł się zaniepokoić?][Eee, butla z gazem?]

Z miejsca gdzie wybuchaly granaty rozległ się zgrzyt karabinu maszynowego.[Znaczy, nie smarowali go czy jak?] [Nie mieli czasu. Najpierw koci patrol, potem picie krwi, jazgot hrabiny Franczeski z cmentarza i jeszcze przybysz z przyszłości. Zarobieni byli, to chyba jasne?]

- Niemcy w ratuszu! – krzyczał Długi wychylając głowę – kaem na balkonie! [No wojna, okupacja, Niemcy w strategicznych punktach miasteczka, te sprawy.][Taaa...]

- Miał być czysty – Graba przyskoczył do Długiego – ratusz miał być czysty.[Sprzątaczką na chorobowym? Ten kaem tak sobie sterczał na tym balkonie i nikt go nie widział? Bohaterscy obrońcy ojczyzny nie wiedzieli, że w miasteczku może być więcej niż trzech Niemców, dwóch z patrolu i jeden o nicku Schutzpolizei? Chyba pora zwrócić honor panu od siekiery, to jednak nie on jest miastowym głupkiem.] [Sprzątaczką była agentką Gestapo. Nie posprzątała, bo przesuwiała w tym czasie kaem z salonu na balkon.]

Podbiegli kilka metrów do niskiego murku, który oddzielał plac od zabudowań. Przykucnęli

- Ostry do mnie! – szarpiące beton pociski zmusiły ich do padnięcia.

Pan Jarosław został sam. Gwoli ścisłości, to został z dwoma niemieckimi żołnierzami, w tym z jednym nieżywym. [No to sam, czy nie?][Niemcy się nie liczą. Jak powiada etymologia: Niemiec znaczy „niemy”, a niemy świadek nie może wszak nic powiedzieć.] [Zwłaszcza że porządny patriota i tak po niemiecku gadał nie będzie.] Czuł się bardzo niedobrze. Kiedy obudził się w grobie, całe jego ciało było jednym, ogromnym nerwem bólu – niewyobrażalnego, nieziemskiego, którego jedynym ujściem stał się krzyk. [W grobie to można czuć się nie za dobrze, fakt. A do tego nerw bólu?] Pan Jarosław zakrzyczał więc, najpierw raz, długo, przeraźliwie, a później kilka razy, krócej. [Nie jest wykluczone, że próbował nadać sygnał SOS.] I w momencie wszystko ustąpiło, zgasło jeszcze szybciej niż się pojawiło [W momencie. Gdyż moment, moi mili to taki stan, w którym wszystko ustępuje.][Jednak jest coś, co ratuje ten tekst, a mianowicie mo-men-ty.] Świat przestał wirować. Nad sobą zobaczył rozgwieżdżone, pogodne niebo. [Szczęściarz z tego świata. Tak sobie poobserwować pogodne

niebo...][No wiesz, niebo gwiaździste nade mną, pomyślał świat...]

Potem zjawiał się uzbrojony człowiek, który nie chciał słuchać tego, co pan Jarosław miał do powiedzenia. [A pan Jarosław coś powiedział?] Był porywczy i agresywny, bił i szarpał pana Jarosława prowadząc go w kierunku ciemnego rynku, gdzie uderzył najmocniej, mimo, że pan Jarosław próbował ich ostrzec. [Węszę w tym zdaniu nadrzędną rolę rynku. To chyba rodzaj nawiedzzonego miejsca, gdzie agresywni biją mocniej.][Nikt nigdy nie mówił, że niewidzialna ręka rynku uderza lekko.] [Nawet nie może. Inaczej kryzys nadejdzie do miasteczka.]

Bo to wszystko już się wydarzyło. [Niezwykła wołta myśli autorskiej.] Kto mógł wiedzieć o tym lepiej od pana Jarosława, grabarza, który po kilka razy w miesiącu mijał tablicę upamiętniającą to zdarzenie, kopiąc kwatery i dbając o porządek na cmentarzu. [Jak wszystkim wiadomo, kwatery kopie się mimochodem, w trakcie mijania różnorodnych tablic. Takie tam w drodze do pracy.][Oczywiście, że mimochodem, gdyby kopał kwatery z premedytacją, to była by już inna kwalifikacja czynu. A w ogóle kwatery są namolne i same się proszą.] Znał prawdziwe nazwiska partyzantów, chociaż nie wiedział teraz który jest który.

Z rozmyślań wyrwał go związany Niemiec, który wił się we wszystkie strony, próbując się uwolnić.[Wił się bardzo głośno.] Pan Jarosław też spróbował, a miał tę przewagę, że partyzanci wiązali go w pośpiechu i zrobili to mało dokładnie. Napiął mięśnie rąk a krzepę miał w nich pan Jarosław niemałą, wypraktykowaną przez lata. Każde poruszenie, w które wkładał wysiłek całego ciała, promieniowało bólem szczęki, krocza i naderwanych uszu. Po kilku minutach roboty [Bowiem „wysiłek” to zbyt pospolite słowo...][Powtórzenie by było.] [No tak, a „praca” znowu brzmi tak banalnie.] więzy puściły [i] Pan Jarosław zaczął uwalniać spętane nogi, lecz po chwili puknął się w myślach w czoło. [Myśli pukające w czoło? Przepraszam. Chwila przerwy. Zaraz się podniosę z podłogi, obetrę łzy, pokonam chichot i wracam do pana Jarosława.] Wyłowił wzrokiem[spośród czego?] [Spośród pukających myśli? Spętanych nóg? Naderwanych uszu? Możliwości jest wiele.]porzuconą lekkomyślnie siekierę [A to nowina! To ktoś wcześniej siekierę lekkomyślnie porzucił?] i w mgnieniu oka przeciął sznur, na co leżący obok żołnierz zareagował stłumionym przez knebel krzykiem. [A jak się wił wcześniej, to siekiera była na wieczorku zapoznawczym z chłepczącym kotem? Reakcja żołnierza rzeczywiście żywiołowa,][Wcześniej siekiera była w stanie porzucenia, więc co najwyżej mógł jej współczuć.]

Podniósł się i zaczął cichcem cofać, jednak po paru krokach się zawstydził. [Ja też bym się zawstydziła. cofając się cichcem.] Zawstydził się na wspomnienie długiej listy zamordowanych przez hitlerowców ludzi. Pan Jarosław w głębi siebie był dobrym człowiekiem. Ponadto zawsze chciał zostać bohaterem.

Tym razem by zostać bohaterem - pan Jarosław wpadł na to - musiał kogoś zarębać. [O słodki Jezu!][Oj tam, każdemu wedle jego możliwości.] [I zasług szefowo, i zasług.]

Stanął nad związanym Niemcem na szeroko rozstawionych nogach.

- Ostry do mnie - po raz trzeci zawołał Graba, przekrzykując strzały.

- Idę! - odpowiedział z daleka głos Ostrego - Jestem! Idę!

Ostry, trzymając peem za kolbę, czołgał się wzdłuż murku.[A lufa szorowała po glebie, tak?]
Wymiana ognia stawała się coraz gwałtowniejsza. Zachęceni pomocą z ratusza obrońcy knajpy

zaczęli się coraz gęściej odstrzeliwać.

- Jestem! - powiedział, po czym przeszedł do relacjonowania sytuacji, nie czekając na pytanie - Jarzębina wali w okno. W środku góra trzech. Schutzpolizei chyba ranny. Stanisław na pewno ranny, bo strasznie się drze. [To taki międzynarodowy sygnał.] Czapla nie żyje. [Bo się nie drze.]

- Waldemar? - zapytał Graba.

- Przyparty do muru. Nie mogą się ruszyć, bo kaem ich blokuje.

- Wracaj do Jarzębiny, pilnować bramy i okna. Zwiążemy z Długim balkon. [Balkon?][Pewnie autor chciał wspomnieć o związaniu ogniem, właściwie to szkoda, że chłopaki zmarnowali wcześniej te granaty, inscenizując zamach na Café Club.]Niech Waldemar próbuje dostać się do środka.

- Jest!

Długi zarepetował browninga. Graba oddalił się o kilkanaście kroków w bok i wypuścił serię, opierając broń na murku.

Pan Jarosław gnał jak dziki. [Oswojony stałby w miejscu.] Z zakrwawioną siekierą, która była przedłużeniem jego ręki, wyglądał strasznie. [Ja myślę.] Obszedł rynek od zewnętrznej strony. Strzelanina trwała nieustannie.

Z daleka zabłyśły światła reflektorów, zbliżało się coś ciężkiego. [Narracja?] Pan Jarosław wyteżył wzrok i umysł. Samochód opancerzony - pomyślał - przecież mówił mi o tym... Niewolak. Ten Niewolak, któremu kopałem dzisiaj grób. Przechwalał się a ja myślałem, że łągał jak zwykle.[Czym się przechwalał? Że po mieście jeździł niemiecki samochód opancerzony? Też mi powód.] [Poczekaj, może Niewolak był kierowcą samochodu opancerzonego i dlatego się przechwalał?]

Karabin maszynowy na ratuszu umilkł.

Długi uśmiechnął się, widząc jak żołnierz z obsługi kaemu znieruchomiał na balkonie. [Bo partyzant zazwyczaj reaguje promiennym uśmiechem po zastrzeleniu wroga na polu walki. Jasne.]

- Leży panie poruczniku! - krzyknął w kierunku Graby - panie poruczniku!?

Szybko podczołgał się w miejsce, z którego jeszcze przed chwilą strzelał dowódca. Teraz leżał nieruchomo z twarzą wtuloną w trawę [Myśl autorska jest potężniejsza niżli prawa natury. Nie minęło wiele chwil, a brukowany dziedziniec pokrył się trawą na tyle wysoką, że dowódca wtulił w nią w twarz. Albo ktoś inny wtulił, ponieważ z tekstu jednoznacznie to nie wynika.]

Waldemar szturmował bramę. Dwóch Niemców oddawało pojedyncze strzały, ale z marnym już

skutkiem. Jarzębina wstrzymał oddech, przymknął lewe oko i posłał w ich kierunku precyzyjną serię. Jeden z żołnierzy upadł. Drugi wycofał się do środka. [Moja wyobraźnię się poddała, ciekawam, jak z tym akapitem poradziła sobie wyobraźnia autora.] [Chyba sobie nie poradziła.]

- Naprzód! - krzyknął Waldemar.

Cyngiel i Osa szli szeroko po jego bokach, nie spuszczać bramy z oka.

Nagle jakaś pokraczna postać oderwała się od ściany przeciwległego budynku [Przeciwległego, znaczy po drugiej stronie rynku? To albo rynek wąziutki, albo te Niemce gapowate.] i wskoczyła do knajpy przez okno. Ze środka padł jeden, jedyny strzał. A później ktoś zaczął bardzo głośno krzyczeć. Bardzo głośno i bardzo cienko. Trwało to długo. [Raczej się nie dowiemy, kto krzyczał cienko, autor postanowił wydarzenia z knajpy zachować dla siebie.]

Z bramy wyszedł pan Jarosław. W jednej ręce trzymał wyłamane toporzysko siekiery [Ech, wpuścić chłopca do knajpy, to wszystko wyłame?] a w drugiej...

Halo, panie Jarosławie? Zachodzi domniemanie, że to pan jest pokraczną postacią wskakującą przez okno do wnętrza knajpy. Komuś pan tam krzywdę zrobił, bo skoro wyszedł pan z bramy, to znaczy, że to nie pan nie ucierpiał. Tylko skąd ten „jeden, jedyny strzał”, skoro pan ma wyłącznie siekiere? No, a obrońcy knajpy to co? Sugerujesz, że grupa Niemców, widząc szarżującego z siekierą napastnika, postanowiła oddać pojedynczy strzał ostrzegawczy w sufit? A potem pozwolili się zaszlachtować siekierą? Właściwie – teoria jak każda inna, więc dlaczego by nie?

- Na co się gapicie?! - krzyknął - Spierdalać! [To takie trochę bardziej stanowcze „proszę się rozejść”.]

Od strony gościńca nadjeżdżał pojazd opancerzony. Blask jego reflektorów padł prosto na sylwetkę pana Jarosława, który zaczął kroczyć w jego kierunku, [Majestatycznie jak bocian po łące.][Archetyp herosa.]

- Chodu! - wrzasnął Waldemar - Osa i Cyngiel, weźcie Stanisława! [Jak ja go rozumiem, w obliczu miejskiej masakry siekierą ręczną też był związał.] [Zwłaszcza że, jak pamiętamy, partyzanci zużyli już wszystkie dwa granaty.]

Pan Jarosław nieprzerwanie kroczył w kierunku pojazdu. Coraz szybciej i szybciej, zabierając mu kolejne metry drogi. [Spod kół te metry wyrывał.][Normalnie asfalt na noc związał.] Wreszcie ten zatrzymał się. Z otwartych z tyłu drzwiczek wyskoczył oddział ze szmajserami. [A gdzież to pan Jarosław ma wmontowane drzwi?][Nie pytaj.] [Może faktycznie lepiej nie wiedzieć.] Zbliżyli się do pana Jarosława, trzymając go na muszce. Jeden z żołnierzy, spostrzegłszy co ten trzyma w ręce, gwałtownie zwymiotował na pancerz. [Zbroję nosił?] Od strony gościńca nadbiegali piesi [Dobrze, że nie byli zmotoryzowani.] z koszar z młodym oficerem na czele.[No to jednak kilku Niemców w tym miasteczku było, wprawdzie głuchawych nieco, ale zawsze.] Ten podszedł do pana Jarosława na wyciągnięcie ręki i strzelił mu z pistoletu w czoło.

Wejść! – powiedział nowy Schutzpolizei miasteczka P.[Aha! Znam gościa, rodzice wołali na niego Schupo. Miał starszego brata Kripo i młodszego Gestapo. Nie wiedziałam, że to takie popularne imię.] [Czekaj, czekaj, a ich matka nie miała czasem na imię Abwehra? Bo jeśli tak, to ja też ich znam.]

W drzwiach ukazał się młody oficer. Podeszedł do biurka i strzelił obcasami. [Mam nadzieję, że nikt nie ucierpiał od tego strzału.]

- Proszę wypuścić wszystkich ludzi, których pan aresztował jako podejrzanych o pomaganie bandytom – mówił spokojnym, bezbarwnym głosem – nadużył pan swoich kompetencji. – Milczeć! [A ktoś się próbował odezwać?]- jego wybuch był tyleż niespodziewany co krótki – czy wie pan jak straszny mógłby być odwet, wliczając [Autorze! Słowo „wliczając” naprawdę nie jest synonimem zwrotu „biorąc pod uwagę to, że”. Po raz kolejny mieszasz znaczenia podstawowych słów!], że mają na składzie jeszcze kilku takich rzeźników? [Tak, banda facetów z siekierami terroryzująca cały niemiecki garnizon, doprawdy brak słów.] [Skąd wiesz? Może partyzanci mają schowane jeszcze dwa granaty?][Nie, przecież mówi o rzeźnikach, a granatami tylko mielone, pff! Każdy potrafi.] Żołnierze są wystarczająco zdemoralizowani, a lada dzień spodziewamy się Bolszewików. Chyba, że pan chce się z nimi spotkać wcześniej, zaręczam panu, że nie trzeba wsiadać do samolotu, by dostać się na front wschodni. Słucham, bo nie dosłyszałem? – oficer pokręcił głową [Hę?] – To wszystko, może pan odejść.[Eee, kto to mówi?] [Matka Abwehra. Jest sekretarką swojego syna Schupo. Nie zorientowałaś się od razu?]

Gdy tylko trzasnęły drzwi, nowy Schutzpolizei miasteczka P. wyciągnął z kieszeni drżące dłonie i sięgnął po kieliszek. Był z siebie zadowolony, głos nie zadrżał mu ani razu. Mimo, że od wydarzenia minął już prawie miesiąc, nadal miał przed oczami porąbane siekierą ciała, korpusy bez rąk i nóg. [Tyle że wcześniej autor jakoś zapomniał wyjaśnić, że pan Jarosław, idąc z głową komendanta w dłoni, zdołał przy samochodzie opancerzonym urządzić rzeźnię paru żołnierzom. Poza tym, jak pamiętamy, po wyjściu z knajpy siekiera była połamana. To czym urządził rzeź?][Oj nie, nie. W knajpie pewnie porąbał, a roboty miał huk, bo tam przecie cała niemiecka Schutzpolizei się bawiła.] [No, cała to nie. Zostawili w koszarach młodego oficera i głuchoniemych towarzyszy. Właściwie to jaki był sens ich brać? Pośpiewać to by nie pośpiewali, a i gadka by się pewnie nie kleiła.] I głowę jego przyjaciela, trzymaną w kurczowo zaciśniętej dłoni, tak, że trzeba było obcinać włosy przy samej skórze, by ją stamtąd wydostać. [Hę?][Nieważne, daj spokój, zaraz się skończy.] [Dobra, nie ma co złego kusić.]

- Nie mam zamiaru być następny – pomyślał.

Pan Jarosław zrugawszy swoich pracowników odszedł w kierunku bramy cmentarnej.

- Cholerne lenie – mruczał pod nosem wedle swego zwyczaju – ledwie się od nich oddalisz już chleją wódę. A później im słońce przyświeci w te głupie czerepy i śpią jak wory. A grób niewykopany. [To ja już nie wiem, kim w istocie jest pan Jarosław. Byстрыm bohaterem, który sprawnie łączy fakty i zachowuje zimną krew, gdy jakieś lichy przenosi go w czasie, czy tym, na kogo autor go kreuje, czyli wulgarnym w obejściu, prostym grabarzem? Kupy się to nie trzyma.]

Po drodze minął, nie zaszczycając nawet spojrzeniem, masywny pomnik. Kamienna tablica obsypana zwiędłymi kwiatami [Lewitującymi kwiatami, jak pamiętamy z poprzedniej sceny.] głośiła:

PAMIĘCI ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

POLEGŁYMI W CZERWCU 1944

Z BRONIĄ W RĘKU

Paweł Dzikowski ps. *Graba*

Walenty Janiczek ps. *Czapla*

NN ps. *Drwal*

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

- A jak do wypłaty przychodzi, to dlaczego tak mało – mamrał dalej [„Mamrał”! Pogratiulować stylu narracji ...] – tyle się należy parszywe opoje – trzasnął żelaznymi drzwiami [Drzwi na cmentarz? Takie antywłamaniowe, zamykane na Gerde?] i odszedł w kierunku parkingu.

- Paaaatrz jaki korzeń byczy! – dobiegł go głos jednego z pracowników – dawaj siekierę! [Cóż za niezwykle głębokie podsumowanie! Zaraz chyba przykucnę nad kałużą krwi i zacznę ją chleptać z rozpacz. Niewykluczone, że będzie to krew autora.][Ale zauważ, jak sprytnie autor uzasadnił obawy nowego Schupo przed bandą rzeźników. Przecież zaraz ten nawalony kopidół uruchomi wehikuł czasu i Trzecia Rzesza się nie pozbiera.] [A ty myślisz, że kto tak naprawdę wygrał wojnę? To z Ruskimi to zwyczajna szkolna propaganda.]

Opowiadanie jest skandalicznie złe pod każdym możliwym względem. Pochwalić można wyłącznie brak błędów ortograficznych. Cała reszta leży i kwiczy. Kompletny brak umiejętności formułowania zdań sprawia, że czytelnik może się zaledwie domyślać, co autor miał na myśli. Dialogi obnażają nieznajomość zasad konstruowania tekstu. Autor nagminnie stosuje słowa i całe zwroty w niewłaściwym kontekście. Fabuła, choć na granicy infantylności, jest nielogiczna i kupy się nie trzyma, a postać pana Jarosława jest groteskowa. Reszty osób występujących w opowiadaniu nie sposób ocenić. Choćby czytelnik studiował opowiadanie po tysiackroć i nawet robił sobie notatki, to i tak nie uda mu się ustalić rzetelnie, kto jest kim, co robi, i dlaczego to robi. Błąd goni błąd, a zza węgła na domiar złego wyskakuje chlepczący krew kot.

Sporo przed tobą pracy autorze. Bez dwóch zdań.

To, że Autor nie panuje nad piórem, a co z tego wynika, nie panuje nad tekstem, to nie podlega dyskusji. Ale cóż, każdy jakoś zaczyna, nie wszyscy rodzą się gawędziarzami. Wszystkiego można się nauczyć, nawet snucia opowieści, pod warunkiem że ma się co opowiadać. Tymczasem Autor takiej historii zwyczajnie nie miał. Nie był w stanie wymyślić logicznej fabuły, wiarygodnych bohaterów. Już samo zawiązanie akcji (onże korzeń, onże koncert) nie trzyma się kupy, bo, jak się dowiadujemy pod koniec opowiadania, pan Jarosław ma pracowników. Dlaczego więc nie zlecił im wykopania grobu, pozostanie dla mnie wieczną zagadką. Autor nie pomyślał nad tym, że aby o czymś napisać, trzeba mieć na ten temat elementarne choćby wiadomości, jak to mówią: mógł wygoogłać, a nie

wygoogłał. A Internet to takie pożyteczne narzędzie. Nie trzeba nawet czytać lektur szkolnych, jak na przykład „Kamienie na szaniec”, żeby zdobyć kilka wiarygodnych informacji o tym, jak wyglądały przygotowania do akcji przeciw Niemcom, jak je realizowano. Nie trzeba od razu studiować nauk ścisłych, żeby dowiedzieć się czegoś o podróżach w czasie, że o hasle „paradoks dziadka” nie wspomnę. Przedstawieni w tekście dzielni bojownicy o Polskę to jakaś banda średnio rozgarniętych gimnazjalistów, którzy stwierdzili: nudy, chodźmy na miasto, odstrzelimy jakiegoś Niemca. Nie, Szanowny Autorze, tak to nie wyglądało. Podróż w czasie nie polega na tym, że skoczymy sobie kilka lat wstecz, odetniemy parę kończyn i czerepów, a potem spokojnie wrócimy lulu spać. Nie wiem, Autorze, czy wytrwasz w swoich dążeniach pisarskich, ale niezależnie od tego radzę ci nauczyć się korzystania ze źródeł. Ta umiejętność przydaje się zawsze i wszędzie.

Amen.

(Literaturoznawca i) SZEFOWA